

ADAM CEHAK-STODOR

# MAKRYNA MIECZYŚLAWSKA

W UTWORACH

SŁOWACKIEGO I WYSPIAŃSKIEGO

---

121 453

Z Drukarni i Litografii St. Chowańca w Stanisławowie.



884 (091) : 929 (427) / Kp

Rok 1831, a raczej powstanie polskie z tego roku, jego upadek i konieczna emigracja najdzielniejszych z narodu za etnograficzne granice Polski, stały się nie tylko punktem przełomowym w rozwoju życia politycznego narodu naszego, ale także punktem przełomowym w dziejach literatury polskiej.

Klęska, jaką poniosły zamysły patriotów w celu odzyskania niepodległości Polski, wywołała ów ból patriotyczny, który stał się nie tylko podłożem niezgody i niesnasek w łonie emigracji i ścierań się partyj i programów, ale także spowodował to, że poezja polska stała się niemal wyłącznie patriotyczną. Z tego powodu uważano jedynie godnym poezji temat patriotyczny, rozpatrujący, pod tym lub pod owym kątem widzenia, sprawę polską, sprawę w ostatecznej swej konsekwencji równoznaczną z sprawą niepodległości kraju.

I staje się to tak powszechnym prawem, przesycą tak ówczesne stosunki, że najznakomitsze dzieła ówczesnej poezji osnute są na tle patriotycznym i są wynikiem tego właśnie bólu patriotycznego, który wszystkie niemal ówczesne dusze polskie na emigracji i w kraju przenika. Dość przypomnieć, że „Dziady“ (część III.) Mickiewicza, że „Kordyan“ Słowackiego, że „Irydion“ Krasińskiego korzeniami swymi tkwią właśnie w tem powszechnem podówczas uczuciu.

I dziwne a radosne uczucie ogarnia badacza owych czasów, który pragnie znać i odczuwać prądy literackie a nie jest na tyle krytykiem-detektywem, by śledzić za drobnostkami wzbudzającymi nieraz niesmak, gdy się wnika w szczegóły i szczególiki życia emigracyjnego. Dziwne a radosne uczucie ogarnia nas, gdy się spostrzeże, że sprawa Polski, że sprawa jej niepodległości politycznej jest niemal wyłącznym tematem ówczesnej poezji, ówczesnej publicystyki, ówczesnego dzienni-



karstwa. Aby się o tem przekonać, dość przetrząść którekolwiek z ówczesnych czasopism emigracyjnych, dość otworzyć którąkolwiek z książek lub broszur polskich z tych czasów. Zawsze tam na planie pierwszym będzie sprawa polska, a różnice znajdziemy tylko w sposobie ujęcia i oświetlenia tematu, w odmienności środków podanych jako prowadzące do celu, ale cel sam jest zawsze jeden i niezmienny, cel górny, narodowy, patriotyczny.

A będzie tak mimo równoczesnego tłumienia uczuć patriotycznych w kraju przez zaborców, mimo knuta moskiewskiego i germanizacji, mimo 1846 i 1848 roku, aż do upadku styczniowego powstania.

Dopiero klęska polityczna po 1863 r., dopiero uczucie bezdusznego przerażenia po ostatniem powstaniu, zepchnie poezję polską ze szczytu przewodniczenia życiu politycznemu narodu, do poziomu bezużytecznej zabawki, do poziomu niepotrzebnego luksusu. Pozytywizm i jako konsekwencja tegoż „praca organiczna“ zaprzęgną do swego ciężarowego wozu i do pługą także i sztukę piękną. Pegaz zmieni się na czas jakiś w roboczego konia — a gdy mu z czasem skrzydła odrosną poniesie twórców zamiast na szczyt, skąd Piękno przewodniczyć ma życiu narodowemu, w zaczarowane ogrody, zarosłe nieraz trującym zieleciem; w zaczarowane ogrody, sady i parki subiektywnego życia poszczególnych jednostek, życia dziwnie głębokiego, w swym subiektywizmie nieraz aż chorobliwym, ale zarazem dziwnie płytkiego i małostkowego, jeżeli złączymy je z biciem pulsów bytu zbiorowego, bytu narodu.

I tylko niektórym z twórców dzisiejszych jak Sienkiewiczowi, Żeromskiemu, Kasprówiczowi, a przede wszystkim Wyspiańskiemu uda się pokierować swym pegazem-rumakiem tak, by wyniósł na piękną chwilę jeźdźca w regiony górne, piękne, życia i uczuć zawsze wiecznotrwałych, w regiony uczuć patriotycznych.

Jednym ze sposobów, przynoszących hańbę prześladowcom, były prześladowania religijne i „nawracanie“ gwałtem i barbarzyństwem Polaków-unitów przez rząd rosyjski na prawosławie. Środek ten, teoretycznie prowadzący do celu, gdyż rzeczywiście porzuceniu wiary ojców towarzyszy zawsze u apo-

statów zgnilizna moralna i wyrzeczenie się wszelkiego ideału dla egoistycznych korzyści, wywołał w praktyce wśród prześladowanych unitów szlachetny opór, którego przemódz nie mogły najbardziej barbarzyńskie środki gwałtowne, tak dalece, że nadzieje rządu rosyjskiego przyniosły owoce całkiem nie oczekiwane, zbudziły bowiem i rozbudziły polskość wśród warstw ludu, który pojęcie Polaka łączył ściśle z pojęciem katolika.

Prześladowanie unitów rozpoczął rząd rosyjski na Litwie i Białorusi, używszy do tego celu biskupa-apostaty Siemaszki. Odstępca ten zwołał w 1838 r. do Połocka sobór duchownych, i posługując się obietnicami i groźbami zmusił zebranych do powzięcia uchwały, że kościół grecko-katolicki ma się połączyć z cerkwią wschodnią, na co otrzymano carskie zezwolenie.

Po tym akcie rozpoczęło się nawracanie na prawosławie i prześladowanie opornych unitów na całej Litwie — a jedna z najpiękniejszych kart tej martyrologii należy się zakonnikom reguły św. Bazylego, Polkom obrządku grecko-unickiego. „Słabe niewiasty, mniszki — jak powiada dr. Biegeleisen<sup>1)</sup> — wśród wyszukanej męczarni, powolnej przez lat siedm śmierci, potrafiły zwyciężyć swych gnębieli i oprawców stałością ducha. A zwycięstwo to idei nad brutalnością uważano jakby zapowiedź zwycięstwa sprawy polskiej“.

Opisowi tego prześladowania poświęcił Słowacki swój piękny poemat: „Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską“, zatytułowany tak od imienia i nazwiska ksieni prześladowanych mniszek; — w ostatnich zaś czasach postać ksieni-męczennicy wprowadził Stanisław Wyspiański do utworu swego p. t. „Legion“.

Geneza „Rozmowy z Matką Makryną Mieczysławską“ Słowackiego jest bardzo prosta.

Mieczysławską, uratowaną się cudowną niemal ucieczką z rąk oprawców, przybyła 10. września 1845 r. do Paryża, „z listem polecającym od X. Arcybiskupa Przyluskiego, w którym

<sup>1)</sup> Juliusz Słowacki. Makryna Mieczysławska. Wydał i objaśnił Dr. Henryk Biegeleisen. Lwów 1904. str. 6.



prosi tenże X. Jelowickiego, by ją do Rzymu odwiózł i na świadectwo nowej krwi polskiej, za Wiarę wylanej, przed Papieżem stawil<sup>1)</sup>

Opowiadania jej, w Paryżu i w kilku miastach Francji, o prześladowaniach, na które narażeni byli unicy ze strony rządu rosyjskiego, wzbudziły całą emigrację i wywołały uczucie zgrozy nie tylko wśród Polaków, ale wśród Francuzów, a w krótkim czasie w całej cywilizowanej Europie. W Paryżu katolicka młodzież francuska złożyła na ręce księcia Adama Czartoryskiego, „jako reprezentanta Polski“, adres z wyrazami holdu dla męczennicy a z potępieniem okrucieństwa oprawców, zaś w parlamencie angielskim O' Connel zaproteutował energicznie przeciw tyranom, dopuszczającym się „srogich i podłych zniewag na czcigodnych niewiastach“.

Wkrótce wszystkie pisma emigracyjne polskie, oraz wybitniejsze czasopisma obce zaczęły się zajmować roztrząsaniem tej sprawy, a opowiadanie Makryny Mieczysławskiej spisane w języku francuskim wyszło z druku 8. listopada 1845 r. w Paryżu, (z datą roku 1846), po polsku 7. lutego 1846 r., poczem przetłómaczono je na język niemiecki, angielski i ponoś na język hiszpański<sup>2)</sup>.

Oburzenie przeciw tyranii rządu rosyjskiego było tak powszechne i silne, że rząd rosyjski czuł się zmuszonym zaprzeczyć nie tylko samemu faktowi prześladowania, ale nawet istnieniu klasztoru Bazyliańek w Mińsku. Ukazało się nawet kilka artykułów i broszur w różnych językach, inspirowanych przez rząd rosyjski, występujących przeciw zeznaniom Makryny Mieczysławskiej. Ale było już za późno. Opinia cywilizowanej Europy nie dała się tem zwieść na manowce i stanąwszy po stronie Makryny Mieczysławskiej, stanęła przez to po stronie uciemiężonej Polski, potępiając tem samem niesłychane barbarzyństwo caratu<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Historia Zgromadzenia Z martwychwstania Pańskiego. Napisal X. Paweł Smolikowski C. R. Kraków 1895. Tom III. str. 224.

<sup>2)</sup> Recit de Makrena Mieczysławska. Paris 1846. — Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, spisane przez ks. Ryllę, Jelowickiego i Leitnera. Paryż 1846. (Na źródle tem opartych wyszło później kilka przeróbek w języku polskim) — Autentischer Bericht M. Mieczysławska it. d.

<sup>3)</sup> Najważniejszą z publikacji wydanych przez rząd rosyjski przeciw M. Mieczysławskiej jest: Das entlarvte Marterthum der sogenannten Makrina Mieczysławska. München 1846.

Łatwo pojąć, że przy powszechnem zajęciu się opinii sprawą Mieczysławskiej, nie mogli wobec niej pozostać obojętnymi dwaj nasi najwięksi poeci, Mickiewicz i Słowacki, bawiący podówczas w Paryżu.

Wpływ tej sprawy na Mickiewicza był bardzo silnym, acz wynikiem jego nie jest żaden utwór poetycki. Wiadomo, że właśnie podówczas Mickiewicz dał się opanować idei błędnego, acz kryształowo czystego, jak cały charakter Mickiewicza, panslawizmu. Otóż opowiadania Mieczysławskiej o prześladowaniach wstrząsnęły silnie Mickiewiczem i one to przekonały go, że teoretycznie idealna jego myśl, praktycznie nie ma wartości. Dowodem tego list Mickiewicza, który zawsze był szczerym, szlachetnym i otwartym, pisany do Towiańskiego 12. maja 1847 r., gdzie Mickiewicz sam siebie oskarża, że błędną propagował ideę.

„Tak więc — jak słusznie zauważa prof. Tretiak — na Mickiewicza zjawienie się Mieczysławskiej wywarło wrażenie silne, którego następstwa bardzo daleko sięgały i wpłynęły na jego wyzwolenie duchowe“<sup>1)</sup>.

Wrażenie, jakie wywarła sprawa Makryny Mieczysławskiej na Słowackiego było również silne, ale nie tyle, by wpłynęło na rektyfikację przekonań poety, dało ono nam za to wartościowy poemat: Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską, któremu słów kilka poświęcić chcemy.

Powód, dla którego poeta postanowił ujrzeć Makrynę Mieczysławską, by następnie opisać jej opowiadanie, tłumaczy on sam w wstępnych słowach swego poematu:

Szedłem, ażeby dla mojego czoła  
Wziął uświęcenia od ręki anioła;  
Bo mi się w nocy ta ręka czerwona  
Pokazywała przeze mgły skrwawiona,  
Wyrzucająca takie strachu strzały  
Z palców ognistych — że brak na to słowa,  
Żem drzał jak Mojżesz — gdyby mu Jehowa  
Rękę był swoją pokazał ze skały.

<sup>1)</sup> Józef Tretiak: Juliusz Słowacki. Kraków 1904 Tom III-ci str. 240.



A potem następuje opis samej ksieni:

Znalazłem w cichym siedzącą klasztorze,  
U suchych, obcych ludzi na gościnie,  
Prostą niewiastę, rzekłbyś: gospodynię  
Siedzącą sobie na szlacheckim dworze,  
Kędy zarządza dziateczek hałasem,  
W czepcu, w rańtuchu, z kluczami za pasem,

w której wizerunku dopatruje się poeta podobieństwa z swą matką.

A gdy ksieni zapytuje poetę: „jakim zwać go nazwiskiem?“ „jak godność?“, wtedy Słowacki przejęty do głębi jej bohaterstwem, które jej, słabej kobiecie nie dozwoliło cofnąć się przed prześladowaniem, w słowach pełnych potępienia dla samego siebie, nie wzdraga się powiedzieć:

„Godności nie mam — przed męką uciekłem“, przypominając temi słowy pełnymi gorzkości, że on w czasie listopadowego powstania, nie walczył z bronią w ręku, ale kraj właśnie opuścił.

Po tych słowach, świadczących dodatnio o pokorze poety, następuje właściwe opowiadanie matki Makryny.

Nie będę roztrząsał o ile treść poematu i treść wydanego drukiem opowiadania Mieczysławskiej, spisane przez ks. Jełowickiego, różnią się między sobą. Uczynił to już z wszelką dokładnością dr. Biegeleisen, prócz tego zaś różnice zachodzące są tak małej wagi, tak drobiazgowo, że podnosić ich nie warto, gdy rozchodzi się o wartość estetyczną poematu. Jedno tylko podkreślić należy. Poeta wszystkie nie poetyczne punkta rzeczywistego opowiadania M. Mieczysławskiej w poemacie swym olśnił klejnotami swej genialnej poezji, usuwając z poematu to, co razi swą przesadną brutalnością pozbawioną poezji w opowiadaniu Mieczysławskiej, przez co jeszcze silniej wysunął jej postać na plan pierwszy, postać strojną nimbem poezji, na jaką stać tylko Słowackiego.

Wrażenie jakie wywarła na Bazyliańki wiadomość, że biskup Siemaszko „zmienił wiarę“ było bardzo silne:

prerażone — odpowiada ksieni — padałyśmy czołem,  
Jak małe dzieci, które dziad preraża,  
Nie śmiejąc rzucić tej nocy ołtarza . . . .

jednak, gdy biskup, po raz pierwszy przybywszy do klasztoru, próbuje słodkimi słowy nakłonić mniszki do odstępstwa, wtedy zebrały się wszystkie:

I poprzysięgłyśmy przed Panny obrazem,  
Choćby nam przyszło umrzeć wszystkim razem,  
To umrzeć — a te biskupy opryszki  
Mocować, póki nam żywota stanie;  
A nawet westchnąć i modlić się za nie,  
Żeby przebaczył Bóg . . .

I odtąd rozpoczyna się walka pomiędzy zakonnicami a pomiędzy biskupem-apostatą. Ze strony mniszek bierny, a nieprzełamalny opór, ze strony zaś Siemaszki od gróźb początkowych przychodzi do coraz dzikszych okrucieństw.

Najpierw strachem napawają je „papiery“, nadsyłane na ręce ksieni. Gdy je ujrzą zakonnice:

To stoją blade — drżące z dreszczem ciała,  
Strwożone laku samego zapachem.

Wreszcie przychodzi „rozkaz ostateczny“ że mają „odmienić wiarę — lub się wybrać w drogę“.

Wkrótce przybywa Siemaszko do klasztoru, a gdy na za pytanie: „A cóż siostry moje drogie, chcecie przejść wszystkie na braterską wiarę?“, nie otrzymuje odpowiedzi, rozkazuje żołdakom usunąć zakonnice z klasztoru.

I oto pierwszy realny punkt męczeństwa, który olśnił Słowacki dwoma przepięknymi, pełnymi siły ustępami. Jednym z nich śmierć staruszki mniszki sparaliżowanej, która wraz z innymi siostrami zmuszoną jest do porzucenia klasztoru i ołtarza, drugim zaś przepiękny opis przeprawy mniszek-wygnanek promem przez rzekę.

Pomnę — na promie, pomimo pałasze,  
Bagnety, zgrają kozaków brodatą —  
Uczulam wielką i piękną pogodę.  
Patrzac na lasy, na błękitną wodę;  
I przypomniawszy sobie czasy w domu  
Ciche, wpatrzyłam się głęboko z promu  
W płynącą wodę; a wzrok widać chciwy  
Wydał się ludziom głęboko szczęśliwy,



Bo zaraz Biskup, spojrzawszy w me oczy,  
 Krzyknął na dońca: — Dzierży! w wodę skoczy!  
 A doniec już się dotknął mego włosa,  
 A Biskup patrzył — kat w podłej postawie! —  
 Rzekłam do księdza już z litością prawie:  
 W wodę? — czy myślisz, że to są niebiosy?...<sup>1)</sup>

Potem osadzono zakonnice w Witebsku pośród Moskiewskich czernic i pijanego żołdactwa, gdzie bito je, karmiono śledziami bez wody i przeznaczano do robót murarskich.

Podczas tych robót zginęły marnie trzy zakonnice:

. . . . dwie biedne spadły z rusztowania,  
 A jedną kamień urwany ze sznura  
 Z oczu nam prawie, jak widmo promienne,  
 Zdjął, lecąc jako młyn okropny z góry . . . .

Ale to nie przełamało biernego oporu zakonnice, również jak i przymusowe pędzenie do cerkwi i coraz bardziej brutalne czyny Siemaszki, który teraz w niepohamowanej złości „w rękach miał dzidy — a w oczach sztylęty“, owszem wywołało to taki skutek, że Witebszczanie poczęli głośno sarkać na te wszystkie barbarzyństwa.

Jeszcze gorzej mimo tego obchodzono się z zakonicami w Dziedziolach (właściwie w Miadziolach), gdzie pozostałe przy życiu zakonnice, których liczba z trzydziestu trzech spadła do trzynastu, po pobycie w Witebsku, Połocku i Spasie zapędzono.

Tutaj przypędzono także unitów — męczenników:

. . . . Było to pięciu unitów,  
 Biedniejszych od nas. — Jeszcze jakaś święta  
 Jasność kosteczek naszych się trzymała,  
 Ale ci ludzie . . . . skóra im zczerniała,  
 A twarze mieli takie, jak zwierzęta,  
 Już jakby Pańskiej męczarni nie godne  
 I przemienione przez bezczestne męki;  
 Nos wkleśł, a naprzód im wybiegły szczęki,  
 Jak gdyby kasać chciały, jakby głodne.

<sup>1)</sup> Piękne te słowa, włożone przez Słowackiego w usta samej ksieni, wygłosiła w rzeczywistości jej towarzysząca, zakonnica Wawrzecka.

Każdy miał taką czaszeczkę łakomą,  
 Dziób jaki na żer, w oczach takie skrzyynie,  
 Zem pomyślała jako po łacinie  
 Mój ojciec w czaszce ludzkiej czytał: h o m o . . . .

Tutaj to także na rozkaz biskupa-apostaty pławiono zakonnice w stawie, jak ongi czarownice, przyczem jedna utonęła, co wywołało oburzenie wśród przypadkowych widzów, — tu wreszcie zamrażano żywcem zbitych i okaleczonych księży-unitów wodą studzienną, tu wreszcie postanawia Mieczysławska ratować się ucieczką:

Aby świat wiedział, skąd idę, gdzie byłam,  
 Jaka swawola w popach wyuzdana  
 I jak katuja wierne sługi Pana.

Opisem ucieczki pełnej niebezpieczeństw, podczas której ginie jeszcze jedna z mniszek, i ustępem, w którym Makryna Mieczysławska wyraża przed poetą gorącą chęć zawiezienia swej skargi do Rzymu, do stóp tronu Piotrowego, kończy Słowacki swój poemat.

Taką jest najkrócej podana treść omawianego utworu, posiadającego wybitną wartość, jak to wykazują przytoczone powyżej wyjątki. Czas jego powstania uzasadnia ściśle i krytycznie Dr. Biegeleisen, w cytowanej rozprawie, słowami:

„Odnoszę go do ostatniego kwartału 1845 roku, określam zaś dwiema granicami, ogłoszeniem pierwszej wiadomości o męczeństwie Bazylianek (Paryż 27. września 1845 r.) a zapowiedzią przybycia cara rosyjskiego Mikołaja w odwiedziny do papieża Grzegorza XVI. (w grudniu tegoż roku) i wydaniem broszury Jełowickiego“<sup>1)</sup>.

Czas powstania „Rozmowy“ o tyle jest dla nas ważnym, że bez tych dowodów, sądząc po jasności całego poematu, po epickiej dokładności obrazów, po zupełnym prawie braku pierwiastka mistycznego, któremu to mistycyzmowi właśnie podówczas Słowacki hołdował, należałoby powstanie poematu przenieść w czas zupełnie inny.

<sup>1)</sup> Juliusz Słowacki: Makryna Mieczysławska, wydał i objaśnił Dr. Henryk Biegeleisen str. 26.



Tę odrębność „Rozmowy z Matką Makryną Mieczysławską“ w stosunku do dzieł prawie równocześnie napisanych, zauważył już prof. Małecki jeszcze w 1867 r., przypisując to tej okoliczności, że poeta „przetrawił do pewnego stopnia nowe swoje wyobrażenia i zaczął czuć grunt jakiś pod nogami“<sup>1)</sup>. Tę odrębność spostrzega i zestawia „Rozmowę z Matką Makryną Mieczysławską“ z „Ojcem zadżumionych“ prof. Tretiak w swym dziele o Słowackim, stawiając te poematy co do wartości na równi. Ale mimo tak poważnych głosów zdaje się, że „jasności“, „bezpośredności“ „Rozmowy“ szukać należy przede wszystkim w sile wrażenia, jakie wywarła sprawa Mieczysławskiej na poetę, które to wrażenie siłą swą wyrwało poetę, w czasie jej tworzenia, z koła jego mistycznych dociekań. W zestawieniu zaś z „Ojcem Zadżumionych“ poemat Słowackiego nie może być z nim zrównany, mimo, że tematem jest nam bliższy i miłszy, mimo, że w „Rozmowie“ przemawia sama Makryna Mieczysławska, zaś w „Ojcu Zadżumionych“ cierpienia ojca opisał poeta na podstawie opowiadania osoby trzeciej. Z poematu „Ojciec Zadżumionych“ bije większa siła, bije cierpienie ujęte w formy bardziej artystyczne, aczkolwiek, co z naciskiem podkreślić należy, „Rozmowa z Makryną Mieczysławską“ należy do najpiękniejszych utworów genialnego poety, a prostotą swą, tak nie częstą w poezji Słowackiego, najbardziej może zbliżyć się do poezji Mickiewiczowskiej...

Nie tu miejsce, by wniknąć w otchłanną głęb „Legionu“ Wyspiańskiego, w którego niektórych scenach spotykamy się z Makryną Mieczysławską. Zaczepiamy o utwór Wyspiańskiego dlatego jedynie, że i w nim występuje ksieni znana nam z poematu Słowackiego, aczkolwiek w „Legionie“ nie jest ona wcale najwybitniejszą postacią utworu. I jeszcze jedno. Pamiętać należy, że ostatnie utwory Słowackiego, jego mistycyzm, jego „nadczołowieczeństwo“ dopiero teraz rozumiemy, choć już tyle lat minęło od śmierci autora „Kordyana“. Nic przeto dziwnego, że dziś kiedy do niedawna jeszcze żył wśród

<sup>1)</sup> Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki. Przez Antoniego Małeckiego. Lwów 1867. Tom II. str. 261.

nas i pracował Wyspiański, nie wniknęliśmy jeszcze należycie w jego twórczość i w jego dzieła, że wielu nie rozumie wcale najjaśniejszego „Wesela“, przy którym „Wyzwolenie“ i „Legion“ wydają się istotnie niejednemu sfinksową zagadką. Ale powolne wnikanie w głęb wszystkich utworów Wyspiańskiego, powolne rzeczywiste poznanie jego światopoglądu pozwoli, rzecz pewna, z czasem poznać dokładnie to, co dziś jest dla nas niejasnym i niezrozumiałym. Dlatego też nie będę stawiał i rozstrzygał za Feldmanem hipotezy, że utwory Wyspiańskiego: „Legion“, „Wesele“ i „Wyzwolenie“ przedstawiają się pod względem ideowym jako trylogia, zbudowana podług formuły filozoficznej: tezy, antytezy i syntezy<sup>1)</sup>, nie będę rozstrzygał i zastanawiał się nad myślą przewodnią „Legionu“ i rozważał, czy Mickiewicz rzeczywisty i Mickiewicz z „Legionu“ Wyspiańskiego są istotami równoważnymi, czy też nie, za blisko bowiem jeszcze jesteśmy Wyspiańskiego, a skutkiem tego za mało go znamy, by móżd tu stawiać twierdzenie na granitach oparte....

Rozpatrzmy jedynie rzecz jedną, a mianowicie przyjrzymy się postaci Makryny Mieczysławskiej, występującej w kilku scenach wspaniałego „Legionu“ Wyspiańskiego.

Zaraz w pierwszej scenie „Legionu“ Wyspiańskiego spotykamy się z Makryną Mieczysławską, scena ta bowiem poświęcona jest znanemu posłuchaniu, jakiego odbył papież Grzegorz XVI. Matce Makrynie po jej przybyciu do Rzymu.

Scena odbywa się w „Włoszynie“. „Stanza“ Heliodoro: środkiem ogromny stół. Papież Grzegorz XVI, starzec, wylekły, przygarbiony; u stóp jego matka Makryna Mieczysławska w stroju Bazylianki, z różańcami i świętościami na sukni; podtrzymuje ją ksiądz Aleksander Jełowicki ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, który służy za pośrednika i tłumacza. W ciągu tej rozmowy

<sup>1)</sup> Wilhelm Feldman: O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego. Kraków 1905. str. 33.

<sup>2)</sup> Legion. Scen dwanaście. Wydanie drugie niezmienione. Napisał Stanisław Wyspiański. Kraków 1901. str. 5.



Bazylianka spoczęła twarzą na nodze Ojca Świętego, odrywając się od niej tylko gdy mówi<sup>1)</sup>).

Jak w stosunku do innych postaci „Legionu“, tak i w stosunku do osoby Makryny Mieczysławskiej postępuje Wyspiański, dzięki rodzajowi swego talentu, tak, jak Matejko z postaciami historycznymi swych gigantycznych płócien, to jest wyolbrzymia je i wyszlachetnia.

W rzeczywistości Matka Makryna Mieczysławska na posłuchaniu prosiła, a nawet dyskutowała z Papieżem Grzegorzem XVI, by tenże ogłosił jubileusz za Polskę, z powodu religijnego prześladowania w Rosyi<sup>1)</sup>, u Wyspiańskiego zaś zapał religijny Mieczysławskiej, jej radość z powodu przybycia do Rzymu, oraz z powodu szczęścia oglądania Namiestnika Chrystusowego jest tak wielka, że ona zaciera wspomnienia okropnej przeszłości. Oto dowód:

KSIĄDZ.

Ojciec znać chce wasze uwięzienie,  
waszych katów, jacy są....

MATKA.

Są podli.

Mamże moją wspominać niewolę,  
katowanie na pamięć przywołać;  
tyle razy, ach już razy tyle  
odżywiałam je w płaczach pamięcią; —  
teraz od nich jużem precz odbiegła,  
jużem jest w Spokojności u Boga,  
a miasto, by mnie dłoń wasza  
od przypomnień przeokrutnych strzegła,  
wy z przedziwną katów moich chęcią  
chcecie, bym wyznanie czyniła.  
Oto jużem w Spokojności u Boga,  
gdziem nareszcie, nareszcie dobiegła;  
pragnę, by mnie dłoń Ojca ostrzegła  
od pamięci wszystkiego, co boli.

<sup>1)</sup> Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.  
Napisał X. Paweł Smolikowski C. R. Tom III. Kraków 1895. str. 237  
i dalsze.

Podczas autentycznego posłuchania udzielonego Makrynie Mieczysławskiej papież Grzegorz XVI. rzekł, myśląc o równoczesnym pobycie cara w Rzymie: „Byłaby rzecz bardzo ciekawa, gdyby w przedpokoju Papieża, zeszli się razem, i kat i męczennica“ (Smolikowski str. 236). Opierając się na tym punkcie, stworzył Wyspiański ustęp wstrząsający swą potęgą, grozą i pięknoscią, nakazując w swej fantazyi twórczej temu przypuszczeniu Papieża zamienić się w rzeczywistość. W czasie przesłuchania powiadamia już Papież za pośrednictwem ks. Jełowickiego Makrynę Mieczysławską, że spodziewa się pojawienia cara Mikołaja.

MATKA.

....Bóg dziejów roztworzył księgę.  
Uzbróćcie się w Siły, w Potęgę:  
Car jest, — przedemną coś tają,  
wyrzec odwagi nie mają;  
dosięgły grotem oszczerce;  
o serce, o serce, o serce....

Tak więc fakt przybycia cara Mikołaja wrywa duszę Makryny Mieczysławskiej z mistycznego zachwyty, w którym się zapomina o przeszłości. Teraz czuje już ona tę mękę przeszłości, jako męczennica swej wiary i jako Polka, i dla tego woła:

O powtórna duszy mojej męko;  
Szatan zeszedł uragać z Chrystusa;  
Bóg dziejów roztworzył księgę,  
niechaj w niej światy czytają.  
Potwory piekła wydają!  
Jak zwalczyć piekielne przemocy?...  
Dwoje nas przybyło z północy,  
pod czas jednaki do Romy:  
zgaduję znak niebios widomy;  
dosięgły grotem oszczerce —  
O serce, o serce, o serce.

A potem znika na chwilę Makryna, by na wezwanie Papieża pojawić się przed wychodzącym z audyencji od Papieża carem Mikołajem. „Wchodzi z krzyżem, jak pastorałem. Za nią mniszki“.



CAR.

To ona z krzyżem kroczy....

PAPIEŻ.

Oczy jej, błyskawice jej oczy :  
ta cię kłatwa, dosięgnie, zdruzgoce.

CAR.

To ona z krzyżem kroczy....

(Głowę opuszcza ku ziemi, ustępując przed idącą zakonnica, — wylekły, wybladły, niepozdrawiając nikogo, ucieka; przez długi szereg pokojów słysząc jego przyspieszone kroki, coraz oddalające się.)

MATKA.

Trony powalę i Moce,  
złe miasta, złe ludowiska ;  
strączę je w Odmęt i Noce,  
w czeluść na Piekieł ogniska ;  
Chrystusa jeno wychwałę.  
Trony, mocarze powalę ;  
strączę je w Noce, w Odmęty.  
Przeklęty, przeklęty, przeklęty !

CHÓR MNISZEK,

Bóg — Słowo zwyciężyło.  
Oto znak niebios widomy ;  
pod czas jednaki do Romy  
dwoje ich przybyło z Pólnocy ;  
Car z potęgą piekielnej przemocy  
i Ona z przekleństw siłą.

To jest najwspanialszy ustęp o Makrynie Mieczysławskiej, a zarazem jeden z najwspanialszych ustępów „Legionu“.

Prócz tego spotykamy się z Makryną w scenie drugiej „Legionu“, gdzie ks. Jełowicki oprowadza matkę Makrynę po katakombach, „objaśniając ją nieuczoną o znaczeniu i historii męczeństwa pierwszych chrześcijan“. Dyalog ten jest niejako wstępem do pojawienia się widmowego chóru chłopów, wiedzionych i zwodzonych przez Fortunę, który to chór jest ucieleśnieniem jednej z przesłanek historyzofii Wyspiańskiego.

Jeszcze raz wprowadza Wyspiański Makrynę Mieczysławską w „Legionie“. W scenie czwartej mianowicie, odbywającej się w klasztorze Trinita de Monti, gdzie rzeczywiście zamieszkała na czas pewien Matka Makryna Mieczysławska zajęta jest w pierwszej części tej sceny paniami polskimi, które ją odwiedziły, pokazując im haftujący się właśnie sztandar legionu, formowanego właśnie przez Mickiewicza.

Drugą część tej sceny wypełnia przepiękny dyalog pomiędzy Matką Makryną a Mickiewiczem.

Trzeba znać dokładnie czasy mesyanizmu polskiego i odczuwać je rzetelnie, by zrozumieć całą piękność tego dyalogu.

O ile mesyanizm polski uważał Polskę za Chrystusa narodów, o tyle Wyspiański, żywszy się w psychikę tych czasów, podnosi Mickiewicza, przez wyniesienie go na wyżyny uduchowienia, do godności niemal Chrystusa Polski. Jest to zupełnie zgodnem z tą cechą twórczości Wyspiańskiego, którą po raz pierwszy dostrzegł Adam Grzymała-Siedlecki w swem bystrem studyum o poecie p. t. „Wyspiański“, że tenże „uczucia narodowe pragnie na nowo podnieść do wyżyny religii“<sup>1)</sup>.

I stąd pochodzi to, że czystą, męczeńską postać Makryny Mieczysławskiej, mimo swej piękności nie wolną od słabostek ludzkich (dowody w dziele ks. Smolikowskiego), Wyspiański podnosi do wyżyny rzeczywistej świętej i jej zleca w wspomnianym dyalogu nakłonić Mickiewicza do spowiedzi pełnej skruchy przed ks. Jełowickim.

I stąd ten żarliwy zapal religijny przenikający ten ustęp, zakończony precudną modlitwą do Matki Bożej :

Królujesz Pani słoneczna  
w odmętach, w gwiazd zawierusze,  
po smokach stąpasz bezpieczna,  
Niepokalana, Ty wieczna,  
Królowo Polska... przez Syna,  
oto wybiła godzina,  
zbaw duszę.

<sup>1)</sup> Adam Grzymała-Siedlecki: Wyspiański. Cechy i elementy jego twórczości. Kraków 1909. str. 79.



Dobiegliśmy do końca. Nie porównuję utworu Słowackiego z utworem Wyspiańskiego, nie chcąc sztucznie przedłużać tych uwag, tem bardziej, że są one i ze względu na kąt patrzenia autorów nieodpowiednie do porównań. Łączy je jedynie gorąca, religijna niemal miłość ojczyzny, powszechna za czasów Słowackiego, a u współczesnych najsilniej występująca u Wyspiańskiego.

Oby to, co było dawniej prawem, a dziś jest prawie wyjątkiem, w literaturze polskiej znów się stało prawem powszechnem!

*Stanisławów, 23. czerwca 1909.*

